№ 40. Rok XXXIII.

TYGODNIK MÓD I POWIEŚCI.

PISMO ILLUSTROWANE DLA KOBIET.

PRENUMERATA WYNOSI:
W Warszawie
Kwartalnie. . . . . . . rs. 1.
Za odnoszenie do domu kwartalnie kop. 10.
Na prowincyi
Kwartalnie. . . . . . . rs. 1 kop. 25.

Adres Redakcyi i Administracyi:
Chmielna Nr 26.

Warszawa, dnia 21 Września (3 Października) 1891 r.

PRENUMERATA WYNOSI:
We Lwowie i Krakowie
Kwartalnie złr. 2. Na prowincyi złr. 2 cent. 30.
W Poznaniu
Kwartalnie marek 3. Na prowincyi marek 3 pf. 50.

Pożegnanie.

Znowu rozstanie, znów cię żegnać muszę,
Mój kątku mały, spokojny i cichy,
Gdzie, jak śnieg, kwiecie stare bieli grusze,
Szkarłat pokrywa wonnych róż kielichy,
Które, dziewczynę naśladując młodą,
Spłonione listki perlą rosą chłodną,
Jak dziewczę łzami twarzyczkę pogodną,
Kiedy drużbowie przed ołtarz je wiodą.

Znowu rozstanie, wiosko!... W twojej ciszy
Po wielu trudach znalazłem wytchnienie.
Człowiek tu echa walk i burz nie słyszy,
Które wrą wiecznie na świata arenie
I najsilniejsze nieraz kruszą duchy,
Najpotężniejsze wyczerpują siły...
Po każdej walce spoczynek, tak miły,
Sił nam dodaje, odwagi, otuchy!

Było mi dobrze tutaj przez chwil parę...
Często, przez okno wychyliwszy głowę,
Słuchałem długo, jak słowiki szare
Śpiewały cudnie w wieczory majowe.
Albo, po niebie błądząc tęsknym wzrokiem
I wyobraźni rozpuściwszy wodze,
Śniłem, że, jak te złote gwiazdy, chodzę
W majowe noce gdzieś w stepie szerokim...

Znalazłem cichą wypoczynku chwilę
Przed nową walką, może nową troską,
Więc dziś przed tobą głowę zato chylę,
Dzięki ci składam i żegnam cię, wiosko!
Może znów kiedy, gdy mnie walka znuży
I siły moje starga i pochłonie,
Wrócę na chwilę na twem cichem łonie
Szukać spoczynku, jak żóraw w podróży.

Wtedy znów znajdę otuchę u ciebie
W słowików śpiewie i starych drzew szumie,
Na los się gwiazdom poskarżę na niebie,
Może z nich która mą skargę zrozumie.
Lecz dziś przed siebie czas! Już dość wytchnienia,
Bo droga trudna, daleka przedemną,
Niejedna burza czeka mnie w noc ciemną...
Tymczasem żegnaj, wiosko, do widzenia!

Selim.

Święcica, w Maju 1891 r.

FOLWARK DO SPRZEDANIA.

OBRAZEK

PRZEZ

KLEMENSA JUNOSZĘ.

Jeżeli folwark położony jest niedaleko Warszawy, o małe pół milki od stacyi drogi żelaznej, to zdawałoby się, że chcąc do niego z Warszawy się dostać, trzeba jechać koleją żelazną, a następnie końmi, welocypedem, lub dojść pieszo, stosownie do stopnia zamożności i do upodobania pasażera.

Pokazuje się, że nie zawsze. Pan Michał na przykład dostał się tam zupełnie inną drogą, a podróż jaką odbył była tem osobliwsza, że bynajmniej do owego folwarku jechać nie zamierzał i znalazł się tam przypadkowo, niespodziewanie. Ale to cała historya. Aby ją poznać, trzeba wiedzieć przedewszystkiem kto był pan Michał, jakie miał zamiary, o czem marzył i jak mu się wszystko najfatalniej pokrzyżowało.

Trzeba mieć specyalne szczęście do... folwarku.

Dobry pan Michał w Warszawie na świat przyszedł, w Warszawie kształcił się, urzędował, trzy czwarte emerytury wysłużył, kamieniczkę po ciotce bezdzietnej odziedziczył, do konfraternii literackiej się wpisał i tak był pewny dozgonnego w Warszawie pobytu, że nawet już miejsce na Powązkach zaku-

pił i grób sobie zawczasu kazał wymurować. Taki już był z natury zabiegliwy i przewidujący, że o wszystkiem lubił zawczasu pomyśleć, więc też i z Powązkami sprawę załatwił, chociaż jeszcze długiego mógł się spodziewać życia. Był zdrów, korpulentny w samę miarę, apetyt miał zawsze wyborny, humor pogodny, na losy nie narzekał. Bo i z jakiej racyi? Materyalnie stał dobrze; kamieniczka, emerytura, kapitalik z długoletnich oszczędności złożony... Rodzinnych zmartwień nie znał, miał poczciwą żonę, piękną córkę na wydaniu, honorowy urząd w Towarzystwie dobroczynności, stałą partyjkę do preferansa, stałą markę wina w Fukierowskiej piwnicy na Starem-Mieście.

Kasa wypłacała emeryturę regularnie, kamieniczka przynosiła dochód stały, a kapitalik... otóż w tem całe nieszczęście! Kapitalik ulokowany był na hypotece dóbr ziemskich. Figurował w dziale czwartym księgi wieczystej folwarku Marysin, w bardzo przyzwoitem otoczeniu.

Było tam i Towarzystwo kredytowe ziemskie i jakiś pan, i jeszcze jakiś pan, i jakaś pani, i Lejbuś, i Mendel i Mojsie, szanowni zkądinąd kapitaliści.

Właściciel Marysina, zacny szlachcic, kolega szkolny pana Michała, procent regularnie płacił, dopóki przychodziło mu to z łatwością, później był już mniej punktualny w terminie, ale wynagradzał nieakuratność zającami, kartoflami, masłem, owocami, dopóki mógł, skoro zaś już nie mógł, to wcale procentów nie dawał, tylko wzdychał, jęczał, klął fatalne czasy, deszcz, grad, suszę, chmury, słońce, błyskawice, wszystko co z nieba spada, lub na ziemi się objawia.

Pan Michał oburzał się, groził że procesować będzie, że nieakuratnego dłużnika straduje, sprzeda, do więzienia za długi wsadzi. Chcąc ten zamiar wykonać, odbył nawet kilka konferencyj z adwokatem, które zwykle kończył takim frazesem:

— Czekam jeszcze kwartał, a potem tańczyć z nim zacznę. Zobaczy, że to nie przelewki!

Po kwartale odbywała się nowa konferencya, nowa pogróżka, pan Michał się srożył, a szlachcic w Marysinie spał spokojnie, w błogiem przeświadczeniu, że mu włos z głowy nie spadnie, tak samo jak pan Michał usypiał kołysany nadzieją że i kapitał i procent razem kiedyś odbierze i Jadwini posag nim wypłaci.

Jednego dnia, kiedy pan Michał po obiedzie czarną kawę dopijał i miał się na szezlongu wcelu poobiedniej drzemki położyć, w przedpokoju brzęknął dzwonek, widocznie silnie szarpnięty.

— Co u dyabła! — zawołał pan Michał, — także ktoś wybrał sobie porę do wizyt! Żeby go licho...

Swoją drogą otworzył.

— Ach! kochany adwokat! — zawołał, siląc się na najuprzejmiejszy uśmiech; — przypomniałeś sobie nareszcie o mnie.

— I to całe szczęście — odrzekł przybyły.

— Zapewne, ale... niby... to jest...

— Co?

— Właśnie ja chciałem powiedzieć, że jestem bardzo szczęśliwy, widząc cię, kochany adwokacie, w swoich progach.

Prawnik zrobił kwaśną minę.

— Kochany panie Michale — rzekł, — nie poto przyszedłem, żeby ci komplimenta mówić, ani nie poto żeby je od ciebie słyszeć; rzecz jest ważna: przyszedłem cię ostrzedz.

— Ostrzedz?... przed czem? jakim sposobem? cóż znowu! Siadaj-no, kochany Adasiu, może czarnej kawy... cygarko?

— Dobra czarna kawa, dobre cygarko, ale przedewszystkiem interes. Czy wiesz że Marysin wystawiony jest na licytacyę?

— Owszem, wiem że wystawiony nie jest... wszakżeż na ostatniej konferencyi, jakąśmy w tym przedmiocie odbyli, powiedziałem wyraźnie, że przez kwartał czekam, a później będę nieubłagany. Widzisz bo, kochany panie Adamie, w rzeczy samej jemu trudno jest... Zeszłego roku było mu bardzo mokro i zimno w tym roku okropnie sucho... i gorąco... myślę więc, że takiego biedaka nie wypada przecież egzekwować.

— Pan tak myślisz? — rzekł ironicznie adwokat.

— Naturalnie że tak. Nie jestem ludożercą, żebym miał człowieka odrazu schrupać, jak kurczaka. Trzeba mieć wyrozumienie. Zresztą powiedziałem mu już raz, w zaufaniu: pal cię licho, kochany szlachcicu, z procentem, zrzekam się... zwróć mi tylko kapitał i niech cię Bóg ma w Swojej opiece! Przecież to humanitarne postąpienie.

— Nawet wzniosłe... szkoda tylko, że Towarzystwo kredytowe zapatruje się na tego rodzaju kwestye zupełnie inaczej.

— O! proszę, i cóż ono robi?

— Dusi.

— Dusi? jakto dusi?

— No, przecież nie rękami za gardło, lecz bardzo zwyczajnym sposobem. Ono to wystawiło Marysin na sprzedaż i za dwa tygodnie będzie licytacya. Twoja suma, panie Michale, spadnie.

— Co?

— Spadnie, jak dwa a dwa cztery.

Pan Michał zerwał się z krzesła, krew uderzyła mu do twarzy, zrobił się czerwony jak rak.

— Spadnie?! cała suma, posag mojej Jadwini? to niepodobna!... Słuchaj-no, panie Adamie, jesteś przyjacielem moim, mego domu, znamy się od lat...

— Poco liczyć? znamy się dawno i dość na tem.

— Więc skoro jesteś przyjacielem, ratuj, człowieku, błagam cię, ratuj!

— Właśnie poto przyszedłem. Czy ty lubisz sypiać po obiedzie?...

— Lubię, ależ na Boga, nie wtenczas jak mi suma spada. Po tem, coś mi powiedział, ja przez siedm nocy oka nie zmrużę, ja się rozchoruję, zapalenia mózgu dostanę. Któż się spodziewać mógł, że on do takiej ostateczności dopuści, taki porządny szlachcic, poczciwy człowiek napozór... A nie, to niemożliwe... dalibóg wierzyć się nie chce!

Rzekłszy to, pan Michał rzucił się jak bezwładny na fotel, a adwokat obojętnie palił cygaro i śledził wzrokiem niebieskawy dymek, jaki się w powietrzu unosił.

Po chwili, widząc że się już klient trochę uspokoił, rzekł:

— Ja widzę tylko jeden środek, jednę drogę wyjścia.

— No?

— Musimy kupić Marysin.

— Co?

— Musimy do licytacyi stanąć, pędzić do wysokości swojej sumy i folwark nabyć.

— Jakto, my? to znaczy ja i ty?

— Tak... ty, panie Michale, jako mocodawca, ja zaś, jako twój plenipotent.

— I co mi dyabli po tem? co ja będę z tym Marysinem robił?

— Sumę trzeba ocalić, a sposobu innego niema. Staniesz do licytacyi, podpędzisz, kupisz, a potem, gdy zechcesz, sprzedasz z wolnej ręki... A może nie sprzedasz, może tam będziesz gospodarował.

— Ja? ale prawda... nie święci garnki lepią, mogą inni, dlaczegóżbym ja nie mógł. Ładne to dobra? bo widzisz ja tam nigdy w życiu nie byłem.

— Piękny podobno folwark, ale ja go również nie widziałem, zresztą ładny czy brzydki, to wszystko jedno, wyboru nie masz. Suma twoja wisi na włosku.

— Biedna Jadwinia, to jej posag cały!

— No, nie cały, wszak masz jeszcze dom i pieniędzy cokolwiek... jeżeli dodasz do tego jeszcze folwark...

Pan Michał zadumał się, a i było nad czem. Panna z folwarkiem, podwójna obywatelka, ziemska i miejska... wielka to dla młodych ludzi przynęta... dziewczyna świetną partyą może zrobić.

— Cóż, panie Michale — spytał adwokat, — jakże mamy postąpić?

— A no, trudno, kupię. Mój Boże, gdyby mi kto powiedział, że za dwa tygodnie będę obywatelem ziemskim, śmiechembym parsknął, dalibóg!...

(Dalszy ciąg nastąpi.)



Równie ważnem dla życia człowieka, jak krążenie krwi, jest oddychanie; obie te czynności naszego ustroju ściśle łączą się z sobą i stanowią konieczny warunek życia. Związek pomiędzy krążeniem krwi a oddychaniem jest tak ścisły, że prawidłowość jednej z tych czynności reguluje prawidłowość drugiej. Dlatego to w chorobach organów krążenia krwi, a mianowicie serca i wielkich naczyń krwionośnych, występują zaburzenia nietylko w tych organach i w ich czynnościach, lecz jednocześnie spotykamy większe lub mniejsze zaburzenia w organach oddechowych. Tak przy chorobach serca, przy wadach serca, przy tak zwanych anewryzmach, stłuszczeniu serca, puchlinie osierdzia i t. p. czynność płuc zostaje stopniowo upośledzoną, występuje duszność, kaszel, niekiedy krwioplucie, oddech staje się trudny i ciężki, brak tchu przy szybkiem chodzeniu i zmęczeniu.

Odwrotnie, każda choroba płuc wywołuje większe lub mniejsze zmiany w czynności serca, w częstości i sile tętna i wogóle w całem krążeniu krwi.

Na czemże polega tak ważna dla ustroju naszego sprawa oddychania? — zapytacie, szanowne czytelniczki.

Każda z was zauważyła zapewne, że dla płuc naszych wielką jest różnicą, czy przebywamy w dusznej atmosferze sali balowej, gdzie płonie tysiące świec lub płomieni gazowych i gdzie się gromadzą setki osób, lub też czy, wyrwawszy się z murów wielkiego miasta, napawamy się pięknym widokiem łąk i lasów i wciągamy w płuca wonne lub balsamiczne powietrze. I tam i tu oddychamy, t. j. wciągamy

w płuca swoje otaczające nas powietrze, lecz w pierwszym razie powietrze złe przepełnione pyłem i gazami, w ostatnim powietrze czyste, wolne od pyłu i przepełnione balsamiczną wonią drzew iglastych lub świeżo skoszonego siana.

Pod względem fizyologicznym przeto pojmujemy oddychanie w tym ostatnim przypadku, oddychanie świeżem, czystem powietrzem, gdyż tylko takie powietrze potrzebne jest dla płuc naszych i tylko takie dostarcza nam pożytecznych dla życia naszego pierwiastków.

Pierwiastkiem, który wczasie aktu oddychania dostaje się do krwi naszej za pośrednictwem płuc, jest tlen. Poznamy później skład chemiczny powietrza i zanieczyszczające przymieszki szkodliwe dla organizmu.

Nateraz dostatecznem będzie dla nas, gdy powiemy, że powietrze otaczające nas jest mieszaniną azotu i tlenu. Azot jest gazem, który dla krwi naszej wcale nie jest pożądanym, i gdyby powietrze składało się z samego azotu, oddychanie w niem, a jednocześnie życie nasze, byłoby niemożliwem.

Tlen czyli kwasoród jest równie gazem posiadającym wielki wpływ na przemianę materyi w organizmie i na wytwarzanie ciepła. Sprawa palenia (na przykład gdy się pali świeca, lampa, lub ogień na kominku i t. p.) może się odbywać tylko w powietrzu, zawierającem tlen; również życie istot wyższych organicznych, jak zwierząt i człowieka, możliwem jest tylko w atmosferze zawierającej ten niezbędny składnik powietrza, to jest tlen. Jeżeli z klosza szklanego wyciągniemy powietrze zapomocą odpowiedniej maszyny, wtedy powstanie w kloszu próżnia, w której pomieszczone przedtem ptaszę po kilku minutach zdycha, a to dlatego, że w próżni nie ma czem oddychać. To samo stałoby się z każdą żyjącą istotą, umieszczoną w przestrzeni niezawierającej tlenu w dostatecznej do oddychania ilości.

Istoty niższej organizacyi przyjmują z otaczającego powietrza tlen całą powierzchnią swojego ciała, gdyż nie posiadają oddzielnych do oddychania narządów; ten sposób oddychania wystarcza im w zupełności, ponieważ ciało ich jest małe, a przemiana materyi odbywa się w niem powoli.

U zwierząt wyższej organizacyi, których ciało jest większe, a przeróbka materyi odbywa się szybciej i z większą energią, oddychanie powierzchnią ciała byłoby już niewystarczającem; dlatego to natura dała im do oddychania oddzielne organa, bądź to pod postacią rurek w które powietrze wchodzi, bądź też pod postacią płuc, które, łącząc się z naczyniami krwionośnemi, pośredniczą w dostawaniu się tlenu z powietrza do krwiobiegu. Wiecie zapewne, szanowne czytelniczki, że owady oddychają zapomocą dychawek, ryby zapomocą skrzeli, a zwierzęta wyższej organizacyi zapomocą płuc.

Człowiek stojący na czele istot żyjących pod względem swej organizacyi również najdoskonalej jest zbudowany, a jego organa oddechowe, płuca, w zupełności odpowiadają swemu przeznaczeniu.

Płuca przedstawiają nam się w postaci dwóch ciał podłużnych, umieszczonych w klatce piersiowej, i składają się z niezliczonej ilości pęcherzyków płucnych, w których rozgałęziają się naczynia włosowate, pochodzące z tętnic i żył płucnych i z niemi połączone. Pęcherzyki płucne łączą się z małemi kanalikami, które nazywamy oskrzelami; oskrzela mniejsze, łącząc się tworzą oskrzela większe, a te ostatnie nareszcie zbiegają się w dwa większe kanały, to jest oskrzele prawe i lewe.

Oba oskrzela, prawe i lewe, komunikują się z szerokim kanałem mającym postać rurki, a zwanym *tchawicą*. Tchawica leży w klatce piersiowej poza mostkiem i kugórze rozszerza się, przechodząc w krtań, organ głosu, i łączy się z nosem i jamą ustną.

Jama ustna przeznaczona jest do przyjmowania pokarmów, nos zaś jest nietylko siedliskiem organu węchowego, ale jednocześnie jest początkiem kanału oddechowego i przy oddychaniu ważną odgrywa rolę.

Dzięki swej budowie i przestrzeniom pomiędzy muszlami nosowemi, nos służy do tego, aby powietrze wchodzące do płuc ogrzało się w nim i oczyściło z pyłu i innych domieszek. Jednocześnie nos jako organ węchu ostrzega nas, gdy w powietrzu znajdują się domieszki gazowe, mające nieprzyjemny zapach, a drobne włoski, umieszczone na brzegu nozdrzy, zatrzymują pyłki z powietrza.

W ten to sposób płuca nasze otrzymują powietrze cokolwiek już ogrzane i oczyszczone przynajmniej z grubszych pyłków, drobniejsze bowiem wchodzą do oskrzeli i osiadają na ich ścianach, zkąd ze ślużem przy kaszlu zostają wydalone. Niekiedy drobny pył z węgla kamiennego, z kamieni i t. p. dostaje się nawet do pęcherzyków płucnych, wywołując swą obecnością ostre lub przewlekłe choroby płuc, jak to dzieje się u robotników w fabrykach i kopalniach węgla, u kamieniarzy i innych.

Oddychanie zatem polega na wymianie gazów w płucach, a mianowicie część tlenu z powietrza wchodzącego do płuc zostaje pochłoniętą przez czerwone krążki krwi, z krwi zaś do płuc przechodzi kwas węglowy, gaz nieużyteczny dla naszego organizmu, będący produktem przemiany materyi w organizmie. Dlatego to w powietrzu wydechanem znajduje się zawsze mniej tlenu, a więcej kwasu węglowego.

Ponieważ płuca nasze potrzebują cochwila nowej ilości tlenu, a zatem ciągle świeżej porcyi świeżego powietrza, przeto organy oddechowe muszą posiadać odpowiedni mechanizm, zapomocą którego wdychanie powietrza świeżego i wydechanie zużytego byłoby możliwem. Oddychanie więc polega na kolejnem wdychaniu i wydechaniu powietrza, w ten sposób, że klatka piersiowa rozszerza się, a jednocześnie z nią rozszerzają się płuca, w które wchodzi powietrze; następnie klatka piersiowa zwęża się, płuca kurczą się, a powietrze z płuc zostaje wydechane. Te ruchy oddechowe, wdychanie i wydechanie umożliwia z jednej strony sprężystość tkanki płucnej, zdolnej do rozszerzania się i kurczenia, z drugiej strony rozszerzanie się i zwężanie klatki piersiowej zapomocą odpowiedniego mechanizmu mięśniowego, który żebra podnosi i opuszcza, oraz zapomocą ruchów przepony, owego wielkiego mięśnia rozdzielającego klatkę piersiową od jamy brzusznej.

Przy wdychaniu przepona opuszcza się ku dołowi, przez co klatka piersiowa staje się głębszą, żebra podnoszą się kugórze, a klatka piersiowa staje się szerszą. Jednocześnie z powiększeniem klatki piersiowej objętość płuc się powiększa. Przy wydechaniu przepona podnosi się kugórze, klatka piersiowa i płuca zmniejszają swoję objętość i część powietrza wychodzi z płuc.

Powietrze wychodzące z płuc, oprócz zwiększonej ilości kwasu węglowego, zawiera jeszcze parę wodną i jest cieplejsze niż powietrze wdychane.

Oddychanie więc składa się z dwóch czynności: z wdechu i wydechu. Przy każdym wdechu płuca nasze napełniają się powietrzem, którego ilość zależy od pojemności płuc.

Im zdrowsze, im większe są płuca, tem więcej wchodzi do nich powietrza przy każdym wdechu; ponieważ jednak ludzie bywają rozmaitej budowy i wzrostu, przeto pojemność płuc rozmaita być może. Nowonarodzone dziecko ma płuca niewielkie. Przy pierwszym wdechu rozszerzają się one i rozpoczynają swą czynność zaraz po urodzeniu.

Wmiarę wzrostu rozwijają się i w wieku dojrzałym posiadają największą pojemność. W starości zpowodu zmniejszenia rozszerzalności klatki piersiowej, pojemność płuc zmniejsza się, dlatego wymiana gazów w tym okresie życia mniej jest łatwą i dlatego w wieku starszym występuje duszność, brak oddechu, łatwe męczenie się przy wysiłkach cielesnych i wiele innych przykrych zaburzeń, właściwych starości.

Dzieci oddychają częściej niż dorośli i tem częściej, im dziecko jest młodsze.

Możemy przyjąć, że liczba oddechów u zdrowego jest 4 razy mniejszą wciągu jednej minuty, aniżeli liczba uderzeń tętna. Tak więc u dorosłego, którego serce uderza 60—80 razy na minutę, liczba oddechów będzie przeciętciowo 15 do 20; u dzieci jest ona częstszą i wynosi 25—40 na minutę. U kobiet również bywa częstszą, niż u mężczyzn.

Oddychanie może się przyśpieszać lub zwalniać pod wpływem choroby i zależnie od wpływu nerwów, które tą sprawą życiową kierują. Poczęści jednak oddychanie zależnem jest od naszej woli, którą do pewnego stopnia przyśpieszonem, zwolnionem, a nawet na czas krótki powstrzymanem być może.

Przy chorobach gorączkowych, a szczególniej przy chorobach płuc i oskrzeli, oddychanie staje się szybszem, tak że dojść może do 60 oddechów i więcej na minutę. Przy chorobach mózgu oddychanie niekiedy staje się zwolnionem.

Oddychanie może być powierzchownem i głębokiem. Człowiek pozostający w spokoju oddecha dosyć powierzchownie i wolno, wczasie ruchu i po większem zmęczeniu oddychanie staje się głębszem i przyśpieszonem. Również wtedy przyśpiesza się czynność serca i zwiększa ilość uderzeń tętna. Oddychanie u człowieka zdrowego odbywa się spokojnie i cicho, tak że oddechu nawet zblizka nie słychać wcale. Chorzy przy oddychaniu wydają pewien szmer, zależny od tarcia powietrza wchodzącego do oskrzeli. Szmer ten staje się głośniejszym, jeżeli w kanałach oddechowych, a szczególniej w tchawicy, znajduje się chorobliwe zwężenie. Tak na przykład przy krupie dziecko oddycha tak głośno, że słyszymy oddech jego syczący z większej odległości. Dorośli chorzy na płuca i mający chorobliwe zwężenie krtani lub tchawicy również przy oddychaniu wydają charakterystyczny szmer, słyszalny z oddalenia.

Wiedząc jak ważnem dla zdrowia jest oddychanie i krążenie, łatwo pojmiecie, szanowne czytelniczki, że organa oddychania i krążenia tylko w takim razie prawidłowo mogą spełniać swą czynność, jeżeli nic im na przeszkodzie stać nie będzie.

Jak z jednej strony dla płuc potrzebnem jest czyste powietrze, tak z drugiej strony usuwać należy wszelkie przeszkody, które krępują czynność klatki piersiowej i płuc, nie dozwalającim dostatecznie się rozszerzać.

Taką przeszkodę stanowią u małych dzieci powijaki szczególniej zbyt ciasne na piersiach i brzuchu, u dzieci starszych i dorosłych niewygodne i ciasne ubrania.

Rozumie się, że z punktu hygienicznego na potępienie zasługują przedewszystkiem gorsety, o których szkodliwości pisano dużo, długo i szeroko. Na tym punkcie jednak walka mody z hygieną trwa ciągle, a zwycięztwo tylko w chorobie przechyla się

na stronę hygieny. Nie chcemy się tu rozwodzić dłużej w tym przedmiocie, pewni jesteśmy bowiem, że rozsądne kobiety, matki i córki, będą umiały pogodzić wymagania mody z wymaganiami hygieny, i w wychowaniu dzieci jak i w dbałości o własne zdrowie na odzież klatki piersiowej baczną zwracać będą uwagę.

Wszystko co uciska tułów, a szczególniej klatkę piersiową i szyję, co przeszkadza należytej czynności oddychania i krążenia, powinno być usunięte jako szkodliwe z toalety damskiej i męzkiej. Moda wtedy tylko może być przyjętą i uznaną, jeżeli się nie sprzeciwia hygienie i zdrowiu szkody nie przynosi.

D-r Al. Malinowski.

ZŁAMANE DUSZE.

NOWELA.

PRZEZ

Gustawa Rivet.

Mozajka.

(Dokończenie.)

Na początku września otrzymałem comiesięczny list dla Julii, datowany w Neapolu. Przeczytam ci go... zaraz się dowiesz, jakim sposobem dostał się do rąk moich.

„Ukochana moja. Jestem w najpiękniejszym kraju na świecie, a nie widzę nic z tego wszystkiego, co mię otacza. Serce moje z uporem ciebie jednę chce widzieć. Marzę jeno o tobie, żyję tylko z tobą i myśl o tobie nie opuszcza mię ani na chwilę. To już nie ja żyję, ale twoja dusza jest we mnie i całe życie moje tkwi w twojej. Ciągle sobie mówię: „Gdzie ona? co robi? W tej chwili mam nadzieję, że myśli o mnie, jak ja myślę o niej," a myśli nasze krzyżują się i splatają na drodze, w nieskończoności.

„Podróż swoję odbywam z tobą, jesteśmy razem; ja mówię do ciebie, a ty mi odpowiadasz. Chodzimy społem oglądać wspaniałości tej przyrody, pełnej światła, promieni. Biorę cię z sobą na wszystkie wycieczki, na wieś, do muzeum. Z tobą żyję, lubuję się naturą, podziwiam arcydzieła, a ty podzielasz wszystkie wrażenia moje.

„Wczorajszego wieczoru, prowadząc cię pod rękę na obiad do Pauzylippu, przyciskałem cię do siebie z lubością. Noc była spokojna, niebo błękitne, gwiaździste. Byliśmy na tarasie, nad brzegiem cichych wód. Wdali Wezuwiusz rozwijał swą czerwoną kitę dymu; księżyc wschodził i siał tysiące łusk srebrnych na wodzie. Była to chwila smętna i błoga. Jedliśmy obiad tam, oddani swej miłości, zdala od wszystkiego, upojeni szczęściem, zostając pod urokiem cudnego wieczoru.

„Niestety, wiesz dobrze, że to było tylko marzenie, ale ja wciąż marzę w ten sposób: jestem z tobą, mam cię przy sobie i kocham cię.

„Niedawno spotkałem pewnego znajomego muzyka, który przybył tu poto, żeby szukać natchnienia w pieśniach ludowych, śpiewkach ulicznych, melopeach przewoźników. Unikałem go, mając wstręt do towarzystwa. Tłómaczyłem mu się niezręcznie, ale nie mogę znieść tej myśli, żeby cokolwiek przeszkadzało naszym słodkim samnasam, żeby natrętne rozhowory przerywały ciągłe rozmowy moje z tobą.

„Jestem samotny i chcę pozostać zupełnie samotnym, jeśli to można zwać samotnością, kiedy mam miłość twoję w sercu, drganie twych pocałunków na ustach, a obraz twój zawsze obecny przed oczami.

„Naturalnie byłem w Pompei; twój archeolog nie byłby już sobą, gdyby nie zapragnął badać jakiś czas osobliwość jedyną na świecie.

„Nie będę ci opisywał szczegółowo tej wycieczki. Jeśli taką jesteś, jaką cię pragnę mieć, to cię nic nie zajmuje poza miłością i będę miał dosyć czasu później opowiedzieć ci wrażenia, odniesione z tych wszystkich ciekawych rzeczy, jakie pozwoliła mi widzieć namiętność moja. To, co piszę do ciebie, nie jest przewodnikiem po Włoszech, lecz dziennikiem duszy mojej. Jeśli chcesz mieć opis Wezuwiuszu, to otwórz Joanne'a! Ja to tylko mam do powiedzenia o nim, żem doń podobny; że w mojem, tak samo jak w jego wnętrzu, gore ogień niedający się ugasić, że czuję w piersi swej serce wzburzone i zdaje mi się, że pęknie, gdyż nie mogę, jak Wezuwiusz, otworzyć klap bezpieczeństwa i wylać się strumieniami lawy czerwonej.

„To też gromadzi się we mnie ogromny zasób miłości, porywów szalonych, które znajdą ujście w westchnieniach, pocałunkach i gorących adoracyach, gdy powrócę do ciebie.

„Wiesz com widział przedewszystkiem w Pompei? Oto widziałem ołtarz Wenery.

„O, jam poganin zapamiętały! Potężna czułość włada mną i czuję się w nieskończoności bratem tych wszystkich, co we wszystkich krajach kochali, cierpieli i błogosławili drogą ranę swej duszy.

„Odprawiłem przewodnika i zostałem sam, żeby marzyć pośród zniszczonych murów tego przybytku świątyni.

„Tam — mówiłem sobie, — przychodzili ludzie, którzy czuli tak samo jak ja, którzy kochali, jak ja kocham. Przychodzili błagać boginię, albo składać jej dzięki. Przychodzili ronić łzy u jej stóp, wili się w boleściach przed tym ołtarzem, albo, uśmiechnięci i rozradowani, przynosili ofiary wdzięczne dla rodzicielki świata, dla bogini najwyższej rozkoszy ludzi i bogów.

„Wszystkie wierzenia religijne zamarły we mnie. Jedynie wiara moja w miłości istnieje ze swemi słabościami i zabobonami.

„Zatopiłem się w Wenerze, jakby prawowierny w swym Bogu. Złożyłem hołd jej promieniejącemu wizerunkowi. Całowałem jej nogi różowe i obnażone; wzywałem ją sercem pobożnem! I zakończyłem modlitwę wyjęciem u stóp ołtarza bogini dwu małych kawałków z mozajki, którą wybrukowaną jest świątynia.

„Z tych dwóch kawałków marmuru, które widziały tyle istot korzących się, o które biło tyle czół błagalnych, przesyłam ci jeden. Strzeż go pilnie. Zachowaj go, jak relikwią, proszę cię o to. Drugi zatrzymuję. Jest-to zabobon zakochanego, ale zdaje mi się, że każdy z tych kawałków marmuru różowego przedstawia serce nas obojga.

„Ten, który zostawiam sobie, to twoje; ten, który tobie posyłam, to moje. Oddasz mi go, skoro przestaniesz mię kochać.

„Ale ten dzień nigdy nie nastąpi... nigdy, nieprawda?"

— I oto, jak widzisz, jest jeszcze dziesięć takich stronnic, pełnych szału miłości, pocałunków, marzeń, zaklęć, słów namiętnych i gorączkowych.

* * *

Jak zwykle, wyprawiłem list z pudełkiem zawierającem mozajkę.

Ale biedny ten list, tak gorący, prawdopodobnie przyszedł nie w porę. Julia, cała zajęta swym nowym Romeem, czytając go, musiała wzruszyć ramionami.

Kilka miesięcy przedtem list taki byłby ją porwał; mdlałaby od tych frazesów tak gorących. Odczytywałaby te stronnice, dopókiby się ich nie wyuczyła na pamięć; mozajkę Wenery nosiłaby na sercu, jak prawdziwą relikwią. Byłoby to dziecińatwo, ale dzieciństwo z miłości.

Kiedy kochamy, najbłahsze listy wydają nam się cudowne, gdyż pochodzą od istoty ubóstwianej. Przestaliśmy kochać? Choćby list był arcydziełem wymowy, nie rozgrzewa nas. Struna, niegdyś czuła, nie dźwięczy już pod palcem, który jej dotyka, ten palec stracił tajemniczą moc, pod wpływem której drgała.

List naszego kolegi, chociaż tak wzruszający w swej namiętnej szczerości, zapewne nie budził nic w duszy Julii. To kwilenie, które przestało znajdować oddźwięk w jej sercu, musiało ją nawet niecierpliwić. Była do głębi duszy znudzona biednym marzycielem.

Nie kocha go już, powinien przeto zostawić ją w spokoju.

Kiedy nie miarkuje, dlaczego wyjechała, dlaczego listy jej takie chłodne i rzadkie, kiedy trzeba otworzyć mu oczy i wyjaśnić to, czego sam zrozumieć nie chce, to ona wypowie mu wszystko.

Kobiety, zdobywające się na takie okrucieństwo, to jest niektóre, nie wszystkie, są złe! Katują one, miażdżą niemiłosiernie serca, które biły dla nich.

Wskutek depeszy, odebranej w Neapolu, zamiast popłynąć do wysp, Ludwik wrócił czemprędzej do Grenobli.

Spadł na mnie tutaj pewnego ranka jak aerolit i z miną waryata pytał: „Co się stało? Gdzie ona? Czego chce odemnie? Nie chora przynajmniej! Nie umarła!"

Odjęło mi to przytomność, porozumieliśmy się z wielkim trudem.

Oto co się stało:

Depesza, wysłana z Grenobli, brzmiała tak:

„Nie pisz pan już. Znajdziesz wyjaśnienie w Grenobli u swego przyjaciela.

Żegnam."

— Co znaczy to „żegnam?" — pytał bardzo blady, drżący.

Niebawem otrzymałem dlań ten list lakoniczny:

— Panie, za kilka miesięcy zostanę matką; nowe obowiązki zniewalają mię do prośby, żebyś pan nie usiłował zobaczyć mię jeszcze kiedykolwiek. Muszę się rozstać z tem wszystkiem, coby mi mogło przypominać przeszłość. Odsyłam ostatni list pański wraz z mozajką."

* * *

Byłem świadkiem wielu boleści w mojem życiu, alem nigdy nie widział mężczyzny, wstrząsanego łkaniami boleśniejszemi, okropniejszemi. Długa

godzina upłynęła, zanim się uspokoił. Była to boleść straszna, która mogła go zabić, ale na szczęście wylewała się w tych łkaniach przerywanych i rozdzierających, w tych potokach łez. Gdy nastąpiło przesilenie, był już późny wieczór, zostałem więc przy nim. Nie mówiłem nic do niego; on się także nie odzywał, tylko kiedyniekiedy ściskał mi rękę tak mocno, że omało mi jej nie zgruchotał.

Przesiedziałem przy nim całą noc. Odczytywał ciągle ów list piorunujący, jak gdyby go nie rozumiał, jakgdyby nie mógł weń uwierzyć.

Rzeczywiście, było to nie do uwierzenia...

Gdy dzień nastał, ponieważ jego podniecenie nerwowe uśmierzyło się trochę, odszedłem, widząc że jest spokojniejszy ze znużenia.

— Zostawię cię na chwilę samego — rzekłem,— jeżeli mi przyrzekniesz...

Uśmiechnął się smutno.

— Wiem, co masz na myśli — odparł, — przyrzekam. Idź, gdzie cię interesa powołują.

Wróciłem niezadługo i wszystkie wolne chwile spędzałem z nim razem. Płakał przez trzy dni, wciąż milczący.

Nakoniec rzekł:

— To rzecz nieodwołalna, mam instynkt, że tak jest, czuję to! Ona jest albo niewiadoma tego, co robi, albo dziwnie okrutna. Wiem teraz, że nie zrozumiałaby mię nigdy. Rzeczywiście, lepiej nie starać się zobaczyć jej jeszcze. Życie moje złamane.

— Co znowu! złamane... — rzekłem, — w 27-m roku!

— O, seryo mówię, wiesz dobrze! Życie moje było w rękach tej kobiety. Ona władała mojem sercem. Zabiła je, nielitościwie zmiażdżyła! Nie mogłoby odżyć. Już po mnie... tak, już po mnie! Wśród łez, com wylewał w tych dniach, postanowiłem podróżować jeszcze. Będę przebiegał wschód, Afrykę, Amerykę. Jeśli nie usłyszysz już o swym biednym przyjacielu, będzie to znakiem, żem wyzwolony. Życz mi, żeby to nastąpiło niezadługo.

Zostawił mi mozajki, list swój i Julii, poczem uporządkował interesa, jak człowiek który ma wkrótce umrzeć, pojechał... i nic nie wiem odtąd o nim.

— Biedny chłopiec!... A Julia?

— Julia wydała na świat dziecię i kronika skandaliczna głosi, że jest podobne do oficera inżynieryi, jak dwie krople wody.

— Opowieść twoja niewesoła.

— Ha, taka, jak i życie...

Przechowuję starannie te dwa listy, pamiątkę tego tajemniczego dramatu, bardziej wstrząsającego, aniżeli wiele przygód zakończonych rewolwerem, i umieściłem w naszem muzeum te dwie mozajki. Połączyłem je w pudełeczku, które widziałeś, ale nieprawda, że zamiast mego banalnego napisu, możnaby skreślić na tej szkatułce, jakby na trumnie: „Tu leży dusza?"

Tłóm. *Zofia Grabowska.*



Zajmiemy się dziś przedmiotem bardzo prostym, bardzo dla ciebie osobistym. Tytuł mojej rozprawki: „Najlepsza przyjaciółka młodych panien." Widzę już pytanie w twem oku, zapytam cię nawzajem, co to za przyjaciółka?

Zagadniona umilka chwilę, rzecze nakoniec: „Matka." — Wyborne określenie, ale nie odpowiada myśli mojej; ta, o której mówię, jest zarówno przyjaciółką matek a nawet babek, słowem jest i była od czasów najdawniejszych przyjaciółką wszystkich kobiet bez różnicy wieku i stanu.

— Jakto?

— Nieinaczej, bogate panie i ubogie wyrobnice, Greczynki i Rzymianki, kobiety średnich wieków, zarówno jak i dzisiejsze, znajdowały przy niej rozrywkę, pociechę i oparcie.

— I któż to być może?

— Poszukaj w myśli, zgadnij.

— Nie mogę, nie rozumiem.

— Dopomogę ci, ale nie bujaj myślą zbyt wysoko, nie wyobrażaj sobie jakiejś postaci cudownej, tajemniczej. Ta o której mówię, to istotka pokorna, maleńka, pospolita, a dotego i niema. Tak jest, niema, ale przemawia bez słów i to w sposób bardzo przekonywający.

— Ale cóż to być może?

— Chcesz a więc ci powiem: to igiełka.

— Jakto? Igiełka? — zawoła panienka z nieco pogardliwym uśmiechem.

— Tak, igiełka do szycia, do haftu. Rozumiem twój podziw, pojmuję go tem lepiej, że dziś u niektórych pań wyższego towarzystwa, igiełka wyszła z mody. Rzucono ją między przestarzałe rupiecie, panie wytwornego świata nie szyją, nie mają nawet naparstka. Byłożby to dla poważniejszych zajęć, dla nauki, dla książek? bynajmniej!... porzuciły igłę dla próżnego gadulstwa. Nigdy jeszcze panie światowe nie paplały tyle co dzisiaj, a nigdy nie prowadzono czczych rozmów, snać gardzi się wszelkiem wysileniem, wszelką pracą! Poco im pracować nad tem, co łatwo kupić można? Chciałbym ustrzedz cię od tej wady, pragnąłbym obudzić w tobie poszanowanie dla tej pogardzonej biedaczki, opowiem ci zatem jej historyą.

— Czy ona ma historyą?

— Tak, i ciekawą, ale trudną do skreślenia. Przysłowie nasze mówi: „szukaj igiełki w stogu siana." Otóż ja to uczynię. Przebiegniemy jej ślady w różnych epokach, w różnych warstwach społecznych. Trud to nie próżny, ona bowiem przedstawia nietylko pracę, ale i zadanie kobiety, ona każdą epokę maluje z jednej strony, ona zajmuje właściwe sobie miejsce we wszystkich czasach, stosownie do panującego smaku, do mody, do przyjętych zwyczajów.

— Zacznijmy więc — przerwie uczennica.

— Tak, zacznijmy od początku, od głębokiej starożytności. Jedna z najpoetyczniejszych kobiet bohaterskiej Grecyi zawdzięcza chwałę igiełce swojej.

— I któraż to kobieta?

— Penelopa. Wiadomo, że jej welon zawsze popruty i wyszyty nanowo jest symbolem wiary małżeńskiej, sposobem obrony przeciw natarczywym zalotnikom; ztąd zapewnił jej niespożytą chwałę. Zobaczmy na dowód prześliczny ustęp z Odyssei. Ulisses za powrotem do Italii przedstawia się Penelopie, jako jeden ze zbiegłych królów, który w domu swoim przyjął gościnnie jej małżonka. „Wielka królowo!—rzecze do niej,—niema człowieka na szerokiej ziemi, któryby cię nie uczcił, bo twa chwała sięga pod niebiosy!"

I zkądże ta chwała? oto historya niewinnego podstępu Penelopy wybiegła z Italii, okrążyła całą Grecyą, poniosła tam imię małżonki Ulissesa, jako wzór cnoty małżeńskiej. Ona sama powtarza przed nieopoznanym gościem własne słowa wyrzeczone do zalotników: „Zacni książęta, skoro Ulisses poległ, odwleczcie, proszę, chwilę zaślubin moich, dopóki nie skończę pogrzebowej odzieży dla starego Laerta, gdy ulegnie zwykłemu prawu i odpocznie snem wiekuistym. Oburzyłabym na siebie wszystkich Greków, gdyby on, co tyle posiadał na ziemi, legł w grobie nieodziany śmiertelną szatą, wykonaną memi rękoma." Te były słowa moje, przekonałam niemi dumnych książąt. To też wciągu dnia wyszywałam ów pyszny welon, a nocą przy płonącej pochodni własne niszczyłam dzieło. Przez trzy lata zwodziłam ich w ten sposób, aż nakoniec, zdradzona przez jednę z niewolnic, naglona groźbą, musiałam doprowadzić do końca swoję pracę i naznaczyć dzień godów."

Po tych słowach, przerywanych łkaniem, roztropna Penelopa zapytuje gościa:

— Powiedz mi, królu, jaką szatę nosił Ulisses, jak wyglądał, kiedy przybył w gościnne progi twoje?

— Wielka królowo, siła lat ubiegło od tej chwili, opowiem ci jednak, co utkwiło w pamięci mojej. Ulisses miał na sobie długi płaszcz purpurowy, spięty na sprzączkę złotą. Przody płaszcza wspaniałym pokryte były haftem, u dołu wyobrażony pies trzymający małego jelonka, zwierzęta wyglądały jak żywe, pies dusił zdobycz swoję, jelonek usiłował wyrwać się gwałtem z jego paszczy.

— Gościu, jakżeś mi drogi! — zawołała Penelopa. — Ja własną ręką haftowałam ten płaszcz dla małżonka swego, ja przechowywałam go starannie, a gdy Ulisses opuszczał dom, odziałam go nim, sama zapięłam złotą sprzączkę."

Widzisz ztąd, że igła w starożytnych czasach była berłem kobiety. Penelopa w gineceum swojem prawdziwą jest królową. Grono dziewcząt, skupione wokoło niej, to nie proste służebne, to rój pracowitych pszczółek, to lud nad którym rozpościera swe rządy.

— A co będzie po Penelopie?—zagadnie uczennica.

— Zatrzymamy się chwilę na Piśmie świętem, nazbyt dziś zaniedbanem, na królu Salomonie. Jego przypowieści nakarmiły wiele pokoleń mądrością i poezyą, a ostatnia z nich to wspaniały i nieśmiertelny hymn na cześć mężnej niewiasty.

„Niewiasta mężna, mówi król-mędrzec, cenniejsza nad bogactwa zgromadzone ze wszystkich krańców świata!" A z pomiędzy cnót, jakiemi ją zdobił którąż stawia na pierwszym rzędzie?

„Szuka, mówi on, wełny i lnu i pracuje przemysłem rąk swoich. Nie ulęknie się dla domu zimna śnieżnego, bo wszystkich domowników opatrzyła w dwie suknie; a kiedy mąż jej zasiądzie między star-

na stronę hygieny. Nie chcemy się tu rozwodzić dłużej w tym przedmiocie, pewni jesteśmy bowiem, że rozsądne kobiety, matki i córki, będą umiały pogodzić wymagania mody z wymaganiami hygieny, i w wychowaniu dzieci jak i w dbałości o własne zdrowie na odzież klatki piersiowej baczną zwracać będą uwagę.

Wszystko co uciska tułów, a szczególniej klatkę piersiową i szyję, co przeszkadza należytej czynności oddychania i krążenia, powinno być usunięte jako szkodliwe z toalety damskiej i męzkiej. Moda wtedy tylko może być przyjętą i uznaną, jeżeli się nie sprzeciwia hygienie i zdrowiu szkody nie przynosi.

D-r Al. Malinowski.

ZŁAMANE DUSZE.

NOWELA.

PRZEZ

Gustawa Rivet.

Mozajka.

(Dokończenie.)

Na początku września otrzymałem comiesięczny list dla Julii, datowany w Neapolu. Przeczytam ci go... zaraz się dowiesz, jakim sposobem dostał się do rąk moich.

„Ukochana moja. Jestem w najpiękniejszym kraju na świecie, a nie widzę nic z tego wszystkiego, co mię otacza. Serce moje z uporem ciebie jednę chce widzieć. Marzę jeno o tobie, żyję tylko z tobą i myśl o tobie nie opuszcza mię ani na chwilę. To już nie ja żyję, ale twoja dusza jest we mnie i całe życie moje tkwi w twojej. Ciągle sobie mówię: „Gdzie ona? co robi?" W tej chwili mam nadzieję, że myśli o mnie, jak ja myślę o niej," a myśli nasze krzyżują się i splatają na drodze, w nieskończoności.

„Podróż swoję odbywam z tobą, jesteśmy razem; ja mówię do ciebie, a ty mi odpowiadasz. Chodzimy społem oglądać wspaniałości tej przyrody, pełnej światła, promieni. Biorę cię z sobą na wszystkie wycieczki, na wieś, do muzeum. Z tobą żyję, lubuję się naturą, podziwiam arcydzieła, a ty podzielasz wszystkie wrażenia moje.

„Wczorajszego wieczoru, prowadząc cię pod rękę na obiad do Pauzylippu, przyciskałem cię do siebie z lubością. Noc była spokojna, niebo błękitne, gwiaździste. Byliśmy na tarasie, nad brzegiem cichych wód. Wdali Wezuwiusz rozwijał swą czerwoną kitę dymu; księżyc wschodził i siał tysiące łusk srebrnych na wodzie. Była to chwila smętna i błoga. Jedliśmy obiad tam, oddani swej miłości, zdala od wszystkiego, upojeni szczęściem, zostając pod urokiem cudnego wieczoru.

„Niestety, wiesz dobrze, że to było tylko marzenie, ale ja wciąż marzę w ten sposób: jestem z tobą, mam cię przy sobie i kocham cię.

„Niedawno spotkałem pewnego znajomego muzyka, który przybył tu poto, żeby szukać natchnienia w pieśniach ludowych, śpiewkach ulicznych, melopeach przewoźników. Unikałem go, mając wstręt do towarzystwa. Tłómaczyłem mu się niezręcznie, ale nie mogę znieść tej myśli, żeby cokolwiek przeszkadzało naszym słodkim samnasam, żeby natrętne rozhowory przerywały ciągłe rozmowy moje z tobą.

„Jestem samotny i chcę pozostać zupełnie samotnym, jeśli to można zwać samotnością, kiedy mam miłość twoję w sercu, drganie twych pocałunków na ustach, a obraz twój zawsze obecny przed oczami.

„Naturalnie byłem w Pompei; twój archeolog nie byłby już sobą, gdyby nie zapragnął badać jakiś czas osobliwość jedyną na świecie.

„Nie będę ci opisywał szczegółowo tej wycieczki. Jeśli taką jesteś, jaką cię pragnę mieć, to cię nic nie zajmuje poza miłością i będę miał dosyć czasu później opowiedzieć ci wrażenia, odniesione z tych wszystkich ciekawych rzeczy, jakie pozwoliła mi widzieć namiętność moja. To, co piszę do ciebie, nie jest przewodnikiem po Włoszech, lecz dziennikiem duszy mojej. Jeśli chcesz mieć opis Wezuwiuszu, to otwórz Joanne'a! Ja to tylko mam do powiedzenia o nim, żem doń podobny; że w mojem, tak samo jak w jego wnętrzu, gore ogień niedający się ugasić, że czuję w piersi swej serce wzburzone i zdaje mi się, że pęknie, gdyż nie mogę, jak Wezuwiusz, otworzyć klap bezpieczeństwa i wylać się strumieniami lawy czerwonej.

„To też gromadzi się we mnie ogromny zasób miłości, porywów szalonych, które znajdą ujście w westchnieniach, pocałunkach i gorących adoracyach, gdy powrócę do ciebie.

„Wiesz com widział przedewszystkiem w Pompei? Oto widziałem ołtarz Wenery.

„O, jam poganin zapamiętały! Potężna czułość włada mną i czuję się w nieskończoności bratem tych wszystkich, co we wszystkich krajach kochali, cierpieli i błogosławili drogą ranę swej duszy.

„Odprawiłem przewodnika i zostałem sam, żeby marzyć pośród zniszczonych murów tego przybytku świątyni.

„Tam — mówiłem sobie, — przychodzili ludzie, którzy czuli tak samo jak ja, którzy kochali, jak ja kocham. Przychodzili błagać boginię, albo składać jej dzięki. Przychodzili ronić łzy u jej stóp, wili się w boleściach przed tym ołtarzem, albo, uśmiechnięci i rozradowani, przynosili ofiary wdzięczne dla rodzicielki świata, dla bogini najwyższej rozkoszy ludzi i bogów.

„Wszystkie wierzenia religijne zamarły we mnie. Jedynie wiara moja w miłości istnieje ze swemi słabościami i zabobonami.

„Zatopiłem się w Wenerze, jakby prawowierny w swym Bogu. Złożyłem hołd jej promieniejącemu wizerunkowi. Całowałem jej nogi różowe i obnażone; wzywałem ją sercem pobożnem! I zakończyłem modliwę wyjęciem u stóp ołtarza bogini dwu małych kawałków z mozajki, którą wybrukowaną jest świątynia.

„Z tych dwóch kawałków marmuru, które widziały tyle istot korzących się, o które biło tyle czół błagalnych, przesyłam ci jeden. Strzeż go pilnie. Zachowaj go, jak relikwią, proszę cię o to. Drugi zatrzymuję. Jest-to zabobon zakochanego, ale zdaje mi się, że każdy z tych kawałków marmuru różowego przedstawia serce nas obojga.

„Ten, który zostawiam sobie, to twoje; ten, który tobie posyłam, to moje. Oddasz mi go, skoro przestaniesz mię kochać.

„Ale ten dzień nigdy nie nastąpi... nigdy, nieprawda?"

— I oto, jak widzisz, jest jeszcze dziesięć takich stronnic, pełnych szału miłości, pocałunków, marzeń, zaklęć, słów namiętnych i gorączkowych.

* * *

Jak zwykle, wyprawiłem list z pudełkiem zawierającem mozajkę.

Ale biedny ten list, tak gorący, prawdopodobnie przyszedł nie w porę. Julia, cała zajęta swym nowym Romeem, czytając go, musiała wzruszyć ramionami.

Kilka miesięcy przedtem list taki byłby ją porwał; mdlałaby od tych frazesów tak gorących. Odczytywałaby te stronnice, dopókiby się ich nie wyuczyła na pamięć; mozajkę Wenery nosiłaby na sercu, jak prawdziwą relikwią. Byłoby to dzieciństwo, ale dzieciństwo z miłości.

Kiedy kochamy, najbłahsze listy wydają nam się cudowne, gdyż pochodzą od istoty ubóstwianej. Przestaliśmy kochać? Choćby list był arcydziełem wymowy, nie rozgrzewa nas. Struna, niegdyś czuła, nie dźwięczy już pod palcem, który jej dotyka, ten palec stracił tajemniczą moc, pod wpływem której drgała.

List naszego kolegi, chociaż tak wzruszający w swej namiętnej szczerości, zapewne nie budził nic w duszy Julii. To kwilenie, które przestało znajdować oddźwięk w jej sercu, musiało ją nawet niecierpliwić. Była do głębi duszy znudzona biednym marzycielem.

Nie kocha go już, powinien przeto zostawić ją w spokoju.

Kiedy nie miarkuje, dlaczego wyjechała, dlaczego listy jej takie chłodne i rzadkie, kiedy trzeba otworzyć mu oczy i wyjaśnić to, czego sam zrozumieć nie chce, to ona wypowie mu wszystko.

Kobiety, zdobywające się na takie okrucieństwo, to jest niektóre, nie wszystkie, są złe! Katują one, miażdżą niemiłosiernie serca, które biły dla nich.

Wskutek depeszy, odebranej w Neapolu, zamiast popłynąć do wysp, Ludwik wrócił czemprędzej do Grenobli.

Spadł na mnie tutaj pewnego ranka jak aerolit i z miną waryata pytał: „Co się stało? Gdzie ona? Czego chce odemnie? Nie chora przynajmniej! Nie umarła!"

Odjęło mi to przytomność, porozumieliśmy się z wielkim trudem.

Oto co się stało:

Depesza, wysłana z Grenobli, brzmiała tak:

„Nie pisz pan już. Znajdziesz wyjaśnienie w Grenobli u swego przyjaciela.

Żegnam."

— Co znaczy to „żegnam?" — pytał bardzo blady, drżący.

Niebawem otrzymałem dlań ten list lakoniczny:

— Panie, za kilka miesięcy zostanę matką; nowe obowiązki zniewalają mię do prośby, żebyś pan nie usiłował zobaczyć mię jeszcze kiedykolwiek. Muszę się rozstać z tem wszystkiem, coby mi mogło przypominać przeszłość. Odsyłam ostatni list pański wraz z mozajką."

* * *

Byłem świadkiem wielu boleści w mojem życiu, alem nigdy nie widział mężczyzny, wstrząsanego łkaniami boleśniejszemi, okropniejszemi. Długa

godzina upłynęła, zanim się uspokoił. Była to boleść straszna, która mogła go zabić, ale na szczęście wylewała się w tych łkaniach przerywanych i rozdzierających, w tych potokach łez. Gdy nastąpiło przesilenie, był już późny wieczór, zostałem więc przy nim. Nie mówiłem nic do niego; on się także nie odzywał, tylko kiedyniekiedy ściskał mi rękę tak mocno, że omało mi jej nie zgruchotał.

Przesiedziałem przy nim całą noc. Odczytywał ciągle ów list piorunujący, jak gdyby go nie rozumiał, jakgdyby nie mógł weń uwierzyć.

Rzeczywiście, było to nie do uwierzenia...

Gdy dzień nastał, ponieważ jego podniecenie nerwowe uśmierzyło się trochę, odszedłem, widząc że jest spokojniejszy ze znużenia.

— Zostawię cię na chwilę samego — rzekłem,— jeżeli mi przyrzekniesz...

Uśmiechnął się smutno.

— Wiem, co masz na myśli — odparł, — przyrzekam. Idź, gdzie cię interesa powołują.

Wróciłem niezadługo i wszystkie wolne chwile spędzałem z nim razem. Płakał przez trzy dni, wciąż milczący.

Nakoniec rzekł:

— To rzecz nieodwołalna, mam instynkt, że tak jest, czuję to! Ona jest albo niewiadoma tego, co robi, albo dziwnie okrutna. Wiem teraz, że nie zrozumiałaby mię nigdy. Rzeczywiście, lepiej nie starać się zobaczyć jej jeszcze. Życie moje złamane.

— Co znowu! złamane... — rzekłem, — w 27-m roku!

— O, seryo mówię, wiesz dobrze! Życie moje było w rękach tej kobiety. Ona władała mojem sercem. Zabiła je, nielitościwie zmiażdżyła! Nie mogłoby odżyć. Już po mnie... tak, już po mnie! Wśród łez, com wylewał w tych dniach, postanowiłem podróżować jeszcze. Będę przebiegał wschód, Afrykę, Amerykę. Jeśli nie usłyszysz już o swym biednym przyjacielu, będzie to znakiem, żem wyzwolony. Życz mi, żeby to nastąpiło niezadługo.

Zostawił mi mozajki, list swój i Julii, poczem uporządkował interesa, jak człowiek który ma wkrótce umrzeć, pojechał... i nic nie wiem odtąd o nim.

— Biedny chłopiec!... A Julia?

— Julia wydała na świat dziecię i kronika skandaliczna głosi, że jest podobne do oficera inżynieryi, jak dwie krople wody.

— Opowieść twoja niewesoła.

— Ha, taka, jak i życie...

Przechowuję starannie te dwa listy, pamiątkę tego tajemniczego dramatu, bardziej wstrząsające-go, aniżeli wiele przygód zakończonych rewolwerem, i umieściłem w naszem muzeum te dwie mozajki. Połączyłem je w pudełeczku, które widziałeś, ale nieprawda, że zamiast mego banalnego napisu, możnaby skreślić na tej szkatułce, jakby na trumnie: „Tu leży dusza?"

Tłóm. *Zofia Grabowska.*



Zajmiemy się dziś przedmiotem bardzo prostym, bardzo dla ciebie osobistym. Tytuł mojej rozprawki: „Najlepsza przyjaciółka młodych panien." Widzę już pytanie w twem oku, zapytam cię nawzajem, co to za przyjaciółka?

Zagadniona umilka chwilę, rzecze nakoniec: „Matka." — Wyborne określenie, ale nie odpowiada myśli mojej; ta, o której mówię, jest zarówno przyjaciółką matek a nawet babek, słowem jest i była od czasów najdawniejszych przyjaciółką wszystkich kobiet bez różnicy wieku i stanu.

— Jakto?

— Nieinaczej, bogate panie i ubogie wyrobnice, Greczynki i Rzymianki, kobiety średnich wieków, zarówno jak i dzisiejsze, znajdowały przy niej rozrywkę, pociechę i oparcie.

— I któż to być może?

— Poszukaj w myśli, zgadnij.

— Nie mogę, nie rozumiem.

— Dopomogę ci, ale nie bujaj myślą zbyt wysoko, nie wyobrażaj sobie jakiejś postaci cudownej, tajemniczej. Ta o której mówię, to istotka pokorna, maleńka, pospolita, a dotego i niema. Tak jest, niema, ale przemawia bez słów i to w sposób bardzo przekonywający.

— Ale cóż to być może?

— Chcesz a więc ci powiem: to igiełka.

— Jakto? Igiełka? — zawoła panienka z nieco pogardliwym uśmiechem.

— Tak, igiełka do szycia, do haftu. Rozumiem twój podziw, pojmuję go tem lepiej, że dziś u niektórych pań wyższego towarzystwa, igiełka wyszła z mody. Rzucono ją między przestarzałe rupiecie, panie wytwornego świata nie szyją, nie mają nawet naparstka. Byłożby to dla poważniejszych zajęć, dla nauki, dla książek? bynajmniej!... porzuciły igłę dla próżnego gadulstwa. Nigdy jeszcze panie światowe nie paplały tyle co dzisiaj, a nigdy nie prowadzono czczych rozmów, snać gardzi się wszelkiem wysileniem, wszelką pracą! Poco im pracować nad tem, co łatwo kupić można? Chciałbym ustrzedz cię od tej wady, pragnąłbym obudzić w tobie poszanowanie dla tej pogardzonej biedaczki, opowiem ci zatem jej historyą.

— Czy ona ma historyą?

— Tak, i ciekawą, ale trudną do skreślenia. Przysłowie nasze mówi: „szukaj igiełki w stogu siana." Otóż ja to uczynię. Przebiegniemy jej ślady w różnych epokach, w różnych warstwach społecznych. Trud to nie próżny, ona bowiem przedstawia nietylko pracę, ale i zadanie kobiety, ona każdą epokę maluje z jednej strony, ona zajmuje właściwe sobie miejsce we wszystkich czasach, stosownie do panującego smaku, do mody, do przyjętych zwyczajów.

— Zacznijmy więc — przerwie uczennica.

— Tak, zacznijmy od początku, od głębokiej starożytności. Jedna z najpoetyczniejszych kobiet bohaterskiej Grecyi zawdzięcza chwałę igiełce swojej.

— I któraż to kobieta?

— Penelopa. Wiadomo, że jej welon zawsze popruty i wyszyty nanowo jest symbolem wiary małżeńskiej, sposobem obrony przeciw natarczywym zalotnikom; ztąd zapewnił jej niespożytą chwałę. Zobaczmy na dowód prześliczny ustęp z Odyssei. Ulisses za powrotem do Italii przedstawia się Penelopie, jako jeden ze zbiegłych królów, który w domu swoim przyjął gościnnie jej małżonka. „Wielka królowo!—rzecze do niej,—niema człowieka na szerokiej ziemi, któryby cię nie uczcił, bo twa chwała sięga pod niebiosy!"

I zkądże ta chwała? oto historya niewinnego podstępu Penelopy wybiegła z Italii, okrążyła całą Grecyą, poniosła tam imię małżonki Ulissesa, jako wzór cnoty małżeńskiej. Ona sama powtarza przed niepoznanym gościem własne słowa wyrzeczone do zalotników: „Zacni książęta, skoro Ulisses poległ, odwleczcie, proszę, chwilę zaślubin moich, dopóki nie skończę pogrzebowej odzieży dla starego Laerta, gdy ulegnie zwykłemu prawu i odpocznie snem wiekuistym. Oburzyłabym na siebie wszystkich Greków, gdyby on, co tyle posiadał na ziemi, legł w grobie nieodziany śmiertelną szatą, wykonaną memi rękoma." Te były słowa moje, przekonałam niemi dumnych książąt. To też wciągu dnia wyszywałam ów pyszny welon, a nocą przy płonącej pochodni własne niszczyłam dzieło. Przez trzy lata zwodziłam ich w ten sposób, aż nakoniec, zdradzona przez jedną z niewolnic, naglona groźbą, musiałam doprowadzić do końca swoję pracę i naznaczyć dzień godów."

Po tych słowach, przerywanych łkaniem, roztropna Penelopa zapytuje gościa:

— Powiedz mi, królu, jaką szatę nosił Ulisses, jak wyglądał, kiedy przybył w gościnne progi twoje?

— Wielka królowo, siła lat ubiegło od tej chwili, opowiem ci jednak, co utkwiło w pamięci mojej. Ulisses miał na sobie długi płaszcz purpurowy, spięty na sprzączkę złotą. Przody płaszcza wspaniałym pokryte były haftem, u dołu wyobrażony pies trzymający małego jelonka, zwierzęta wyglądały jak żywe, pies dusił zdobycz swoję, jelonek usiłował wyrwać się gwałtem z jego paszczy.

— Gościu, jakżeś mi drogi! — zawołała Penelopa. — Ja własną ręką haftowałam ten płaszcz dla małżonka swego, ja przechowywałam go starannie, a gdy Ulisses opuszczał dom, odziałam go nim, sama zapięłam złotą sprzączkę."

Widzisz ztąd, że igła w starożytnych czasach była berłem kobiety. Penelopa w gineceum swojem prawdziwą jest królową. Grono dziewcząt, skupione wokoło niej, to nie proste służebne, to rój pracowitych pszczółek, to lud nad którym rozpościera swe rządy.

— A co będzie po Penelopie?—zagadnie uczennica.

— Zatrzymamy się chwilę na Piśmie świętem, nazbyt dziś zaniedbanem, na królu Salomonie. Jego przypowieści nakarmiły wiele pokoleń mądrością i poezyą, a ostatnia z nich to wspaniały i nieśmiertelny hymn na cześć mężnej niewiasty.

„Niewiasta mężna, mówi król-mędrzec, cenniejsza nad bogactwa zgromadzone ze wszystkich krańców świata!" A z pomiędzy cnót, jakiemi ją zdobił którąż stawia na pierwszym rzędzie?

„Szuka, mówi on, wełny i lnu i pracuje przemysłem rąk swoich. Nie ulęknie się dla domu zimna śnieżnego, bo wszystkich domowników opatrzyła w dwie suknie; a kiedy mąż jej zasiądzie między star-

szyzną do rady u bram miasta, poznają go po szacie purpurowej, a tłum rzecze: „Żona własnemi rękami wyrobiła tę szatę.”

Igła więc pozostała godłem niewiasty od czasów najdawniejszych. A teraz pomińmy długi szereg lat, dojdźmy do średnich wieków.

Znikły ginecea, zastąpiły je warowne zamki. Kobiety żyją pod cieniem murów najeżonych basztami, oddzielone od mężczyzn, jak starożytne Rzymianki i Greczynki, jak tamte otoczone gronem niewiast, pracujące z niemi razem. Wszelka odzież mężów i domowników wychodzi zpod ich ręki. A przecież stanowisko ich całkiem się przemieniło. Tę zmianę spowodowała nowa instytucya, nieznana starożytnym, instytucya *rycerstwa*. Z nią pojawił się w świecie nowy typ kobiety. Rycerstwo zrodzone z chrześcijaństwa i obyczajów germańskich podniosło kobietę do ideału. Pod wpływem nowych pojęć religijnych kobieta, która ocaliła ziemię, staje na miejscu tej, co ją przywiodła do upadku. Marya zastępuje Ewę. Ztąd budzi się uczucie miłości, jakiej nie znano w Grecyi ani w Rzymie, miłości idealnej, czystej, romantycznej. Nowa nazwa określa to nowe stanowisko. Rycerz mówi *ma dame* (moja *pani*). Między rycerzem a jego panią żadnego niema zbliżenia. Nie widują się nigdy na osobności, ledwie że czasami krótkie zamienią słówko. Spojrzenie rzucone przelotnie pośród uczty, pocałunek ręki, na tem ogranicza się przywilej rycerza, a jednak rycerz poprzestaje na tych względach, żyje niemi, umiera czasem dla nich. I cóż wyobraża to nieznane uczucie? Igiełka, jeszcze igiełka.

— Być-że to może?

— Nieinaczej. Owe dewizy haftowane, owe szarfy rozdawane w dniu turniejów, owe misterne węzły, przypięte na szyszaku w kolorach swojej pani, czemże są, jeśli nie wyobrażeniem igiełki? Te godła, wykonane ręką niewieścią, towarzyszyły rycerzowi na pole zapasów, były mu podnietą, przynosiły mu szczęście. Masz na to dowód w starym kronikarzu:

„Kiedy rycerz de Concy wybierał się na wojnę, pani jego myśli udarowała go sakiewką bardzo piękną, misternie wyrobioną, a między jedwab wplotła promyczek swoich włosów, aby zawsze być przy nim.”

Średnie wieki inną jeszcze zostawiły nam pamiątkę, równie charakterystyczną. Przechowują dotąd w katedrze miasta Buyeux, robotę wykonaną przez królowę Matyldę w dwunastym wieku. Jest-to pas płócienny, szeroki na półtorej stopy, długi na stóp dwieście dwanaście. Czy wiesz co on przedstawia? Oto zdobycie Anglii przez Normandów, dramat w trzech aktach i trzydziestu pięciu scenach. Jednę scenę od drugiej dzieli wyhaftowane drzewo. Wszystkie główne chwile tej pamiętnej wyprawy oddano tu wiernie i z właściwym charakterem. Deseń nakreślony poprostu, czas przyćmił barwy, mimo to erudyci znajdują tu jeszcze ciekawe skazówki dotyczące odzieży ówczesnej, zwyczajów i obyczajów tej epoki. Jest-to drogocenne dopełnienie narodowych kronik naszych. Igła była już malarką: „malować igłą,” mówili starożytni. Na płótnie przechowywanym w Buyeux igła stała się historyczką.

— A cóż dalej? — zagadnie uczennica.

— Przeskoczmy do siedmnastego wieku: ot i nowa przemiana.

Złe czasy przyszły dla igiełki, warowne zamki zniknęły, równie jak ginecea. Wielcy baronowie zamienili się w wielkich panów, żony ich w damy dworskie. Życie światowe wyrwało kobietę z ciszy wiejskiej, rzuciło ją w ogólny ruch wirujący około tronu. Wreszcie przemysłowe zakłady podjęły prace ręczne, wykonywane niegdyś na łonie rodziny. Igiełka stała się narzędziem zarobku. Miałażby ona wypaść na zawsze z rąk królowych, wielkich pań i młodych panienek, a przejść w ręce płatnych robotnic? Nie lękajmy się o nią! zniesie ona zwycięzko próby, znajdzie właściwe miejsce w wielkiej sprawie siedmnastego wieku, sprawie wychowania kobiet.

(*Dokończenie nastąpi.*)

Z TYGODNIA

Chleb zdrożał.

Rzecz bardzo naturalna wobec gwałtownego wywozu żyta za granicę, która znalazła się w przededniu ogłodzenia. Wedle obliczeń dokonanych naprędce, żyta wywieziono od nas za 20,000,000 marek wciągu dwóch tygodni, to jest do 27 Sierpnia, w którym to dniu zamknięto granicę dla wywozu dalszego.

Inaczej kto wie, czy zachęceni wcale ładnemi cenami, nie wyprawilibyśmy tegorocznego zbioru aż do ostatniego ziarnka dla tych biednych Niemiaszków, którzy przecież z głodu umierać nie powinni.

Nieurodzaj żyta, podniesienie się cen jego i gwałtowny choć krótkotrwały jego wywóz sprawiły, że w wielu gospodarstwach zboża tego niema już, nawet na nasienie. To oczywiście skutek nieoględności, u wielu przymusowej. Ludziska narazie łatali swoję biedę z gorączką, zasłaniającą im przed oczami przyszłość. A ponieważ rok obecny dał prawie wszędzie plony o $^1/_3$ część mniejsze niż średnie, jest tedy smutna nadzieja, że żyta wogóle niezadługo nad zwykłą miarę zbraknie i że bardzo długi a rychły przednówek da się uczuć tym nawet, co nie sieją ani orzą, tylko za chleb płacić muszą — Warszawiakom.

Chleb zdrożał i... jeszcze drożeć będzie. Gdzie się to drożenie zatrzyma, przewidzieć nie można, ale o smutnej konieczności pamiętać trzeba. Wszakże za drożeniem chleba podnoszą się zawsze ceny na wszystko, życie staje się cięższem, przezimowanie utrudnionem.

Obok sprawy *żytniej*, wcale nieobiecującej dla najbliższej nawet przyszłości — staje inna — *kartoflana*. Kartofle w tym roku prawie wszędzie przepadły. Przepowiadano im to z wiosną, po ustąpieniu śniegów, a przepowiednie sprawdzają się w zupełności. Są gospodarstwa, które, pomimo sadzenia ziemniaków na kilkowłókowych przestrzeniach, wcale ich kopać nie będą — bo kopać niema co.

A to może być klęska—dla najuboższych! Wszakże maleńkie gospodarstwo włościańskie, zbierające w roku dobrym dziesięć kóp żyta i dwadzieścia korcy kartofli, gdy pierwszego ma dzisiaj trzecią część, a drugich nic — jest już zgóry skazane na upadek i ogłodzenie. A gospodarstw chłopskich w takiem położeniu znajduje się obecnie bardzo wiele.

Włościanin jest rozpaczliwie praktyczny, gdy ma przed oczami perspektywę głodu, to też już dzisiaj po wsiach rozpoczęła się włóczęga żebraków, powyganianych z chat dziadków i ojców, którzy tam zimować nie będą, żeby darmo nie zjadać ostatnich zasobów. Tem tłum okolicznościowego żebractwa urośnie jeszcze przez przyłączenie się do niego licznego zastępu robotników fabrycznych, przed którymi stagnacya zamyka drzwi fabryk. Jest to proste i konieczne następstwo podrożenia chleba.

Nie myślcie, łaskawi czytelnicy, abym malowaniem tak ponurego obrazu chciał was przerazić... Uchowaj Boże! To tylko przypomnienie i przestroga. Dobrze zrobią ci, co *użycie* mają za jedyny cel *życia*, gdy podciągną swoje paski do najszczuplejszej objętości, ograniczą do *minimum* swój apetyt i każdy grosz zbywający od wydatku na chleb (o ciastkach niechaj nikt nie marzy!) złożą w depozycie oczekującym przyjścia Filantropii, która, niestety, wciągu najbliższej zimy będzie miała pracę ogromną — oby nie nad siły!

Tymczasem słońce siało wszystkie blaski wspaniale rozpoczętej jesieni po paru dniach, deszczem żegnających lato. Kto wie, może ten śliczny początek jest szczęśliwą przepowiednią pomyślniejszych zbiorów w roku przyszłym?

Warszawa ożywiła się, zaludniła ogromnie, roi się młodzieżą szkolną, barwi strojami pięknych pań na przechadzkach, — odżyła, stała się znów sobą. Na wszystkich miejscach spacerowych i rozrywkowych pełno — wszędzie ścisk i ciżba. Niedziw — wspaniała jesień bywa tak kapryśną i złośliwą, że jutro odebrać może, czem błysnęła dzisiaj i dmuchnąwszy zimnemi powiewami, zedrzeć z ziemi szatę nietrwałej już zieloności.

Najwymowniejszym symptomatem pory jest pewne sezonowe ożywienie się piśmiennictwa. Książek przybywa z dniem każdym więcej, a w prasie peryodycznej budzi się ruch, szeregują się siły, pojawiają się zapowiedzi, mnożą obietnice! Bardzo ładnie. Widać z tego uznanie potrzeby zmian i ulepszeń. Możemy was zapewnić, że i nasz „Tygodnik” pod tym względem ostatnim być nie zechce.

Na teraz zwraca na siebie uwagę „Wędrowiec” prospektem, w którym szczególnością są ryciny kolorowe. Było już coś podobnego w „Tygodniku powszechnym,” z tą jednak różnicą, że „Wędrowiec” obiecuje coś w rodzaju dodatków do „Figara” paryzkiego, więc różnobarwność zamiast jednokolorowości. Obiecuje także wszystkie możliwe ulepszenia wydawniczo-drukarskie w piśmie swojem, które pragnie się stać naczelną ilustracyą w kraju. I to bardzo pięknie! A najpiękniej dlatego, że tym sposobem wytworzy się znowu konkurencya na tem polu, na którem jedyny poważny czynnik ze śmiercią „Kłosów” przepadł.

Współubieganie się jest wybornym regulatorem wszelkiego postępu na wszelkich polach działalności ludzkiej. Jest ono zarazem naturalnym wynikiem tej walki o byt, która, niestety, ludzkość prowadzić musi, aby... bytować. Ma się rozumieć, że walka ta domaga się pewnych ograniczeń, aby nie stała się zbyt drapieżną i żeby ludzie, tc… ący ją, ludźmi być nie przestali.

W tej chwili u nas agituje się kwestya takiego ograniczenia pod jednym względem. Idzie mianowicie o święcenie niedzieli ze strony subiektów handlowych. Towarzystwo tych panów, istotnie niewolniczo przeciążonych pracą, rozesłało w tej mierze obszerny okólnik do właścicieli firm, popierają-

cy a raczej upominający się o odpoczynek niedzielny dla siebie.

I podobno sypią się na niego odpowiedzi przychylne, a znalazło się takich kilku kupców, którzy, nie czekając wcale zgody ogólnej, *stante pede* poczęli święcić niedziele zamykaniem sklepów swoich.

Jedno z pism codziennych, omawiając tę sprawę w sposób humorystyczny (teraz humorystyka wtrąca się do spraw najpoważniejszych!), wprowadza jakiegoś przedstawiciela ogółu, który utrzymuje bez zająknięnia, że nie może się zrzec wygody własnej na korzyść niedzieli, odpoczynku bliźnich, etyki i t. p. On tak samo w niedzielę „jak w piątek i we środę, potrzebuje jeść, ubierać się, ekspedyować listy, nabywać materyały piśmienne, strzydz się, oddawać zegarki do naprawy" i t. d., więc nie może robić ustępstw, ale wynajduje sposób, który złemu zaradzi niezawodnie. „Środek ten polega na tem, aby solidarność handlujących wyrażała się nie w jednoczesnem zamykaniu wszystkich konkurujących ze sobą sklepów, lecz, przeciwnie, aby dokonywano tego na zmianę..."

O ile wiemy, o czem zresztą wiedzieć nietrudno, Anglia, kraj najbardziej przemysłowy i handlowy, zamyka w niedziele wszystkie sklepy, restauracye i kawiarnie, wszystko co dla użytku publiczności istnieje, a pomimo swej praktyczności, swej arcypostępowej filozofii, swego wygórowanego liberalizmu nie narzeka na to i nie twierdzi wcale, aby to przykrem być miało dla ogółu. Przykrem było, dopóki się nie przyzwyczaił ubierać w piątki i środy, w soboty prowidować w żywność na dnie następne, usługiwać sobie jeden dzień w tygodniu samemu. Dzisiaj synowie Albionu wcale nie narzekają na radykalne wprowadzenie świętowania niedzieli, które nie byłoby kompletnem, gdyby się ograniczyło do półśrodka. Ale też mogą pochlubić się szczerze, że nie żądają, aby sto tysięcy (dajmy na to) ludzi poświęcało dla ich wygody siły swoje, zdrowie i moralne prawa rodzin.

Maryusz.

Z chwili bieżącej.

---

* **W sprawie szpitala Dzieciątka Jezus.** Zdaje się że wszelkie trudności stojące na przeszkodzie przeniesieniu tego szpitala na folwark Świętokrzyski zostały usunięte, skoro wyczytujemy w „Dzienniku Warszawskim" wiadomość, że z panem Devarsem, przedstawicielem kapitalistów francuzkich, formalna w tej mierze umowa została zawarta. Musiała się, między innemi, wyznaczona *ad hoc* komisya przekonać, że blizkość szpitala nie będzie wywierała szkodliwego wpływu na wodociągowe zbiorniki wody czystej. Względu tego nie musiano pominąć tem bardziej, że już dzisiaj objawiono troskliwość o to, aby przy rozbiórce murów starego szpitala nie wyrządziły miastu jakiej szkody miazmata, któremi mury te są przesiąknięte. Tej troskliwości należy się jaknajzupełniejsze uznanie, tylko w szczegółach środków ostrożności, jakie ona przedsięwziąć zamierza, jeden trochę dziwnym nam się wydaje. Dla zapobieżenia wszelkim nadużyciom lub niedbalstwom, stare budynki szpitalne nie będą sprzedawane przedsiębiorcom, a cegła z nich ma być *na miejscu* tłuczona na proch, który następnie do zasypywania tak zwanych *glinianek* podmiejskich posłuży.

Otóż tego tłuczenia cegły na *miejscu* zrozumieć nie możemy. Jeżelić w murach, a zatem w cegle, tkwią chorobliwe miazmata, toć należałoby się po zburzeniu murów postarać o jaknajrychlejsze ich rumowiska wywiezienie za miasto, a nie grzebać w nich i cegłę *tłuc na miejscu*, żeby się, broń Boże, jaki zarazek w niej nie utaił, ale wszystkie co do odrobiny przeniosły w powietrze, którem oddycha Warszawa!...

Skrapianie wodą tych rumowisk, o którem jest mowa, nic na to nie poradzi; w przeciwnym bowiem razie nie potrzebowalibyśmy wcale kanalizacyi; skrapialibyśmy sobie tylko miasteczko obficie i mielibyśmy w niem czyściuteńkie i zdrowiuteńkie powietrze.

Jeżeli tłuczenie cegły jest konieczne przed użyciem jej do zasypywania glinianek, to niechby ono się odbywało nad gliniankami, na otwartem powietrzu i o ile możności zdala od mieszkań ludzkich, z zastosowaniem naturalnie wszystkich wskazanych w takich razach ostrożności.

* **O lornetki.** Wiadomo, że w odnowionym Wielkim teatrze każdy nabywca biletu na jakiekolwiek miejsce, przy wejściu do sali teatralnej otrzymuje lornetkę do użytku przez cały czas przedstawienia, z obowiązkiem naturalnie zwrotu przed wyjściem z teatru. Jest-to udogodnienie, z którego wprawdzie nie każdy będzie korzystał, gdyż nie każdy zdobędzie się na odwagę użycia lornetki przez setki rąk codziennie przechodzącej i tysiąca ócz dotykającej, ale w każdym razie oddające pewną usługę widzom pewnych kategoryj.

Tymczasem, zaledwie parę tygodni od otwarcia teatru upłynęło, a na szkłach teatralnych lornetek pojawiły się napisy rozmaite dyamentem wyrżnięte, czyli, co na jedno wychodzi, tyle lornetek, ile ich ten koncept dosięgnął, zostało zniszczonych.

Oburzamy się na nieposzanowanie cudzej i publicznej własności przez nasz lud wiejski, przed którym trudno ustrzedz drzewek zasadzonych przy drodze; ale czemże jest czyn dzieciaka wiejskiego, a choćby i starego parobka lub gospodarza, w porównaniu z czynem miejskiego osobnika, niszczącego szkło cudzej lornetki, a do tyla inteligentnego, że czuje potrzebę uczęszczania do teatru?...

Na oznaczenie takiego paskudztwa (powinnibyśmy się jeszcze ostrzej wyrazić) i takiej ordynarnej głupoty, słów doprawdy niema w słowniku świata przyzwoitego!...

* **Nowa jarzyna** ma zawitać do nas z Ameryki, z tych samych mniejwięcej okolic, z których ziemniak do Europy przywędrował. Jarzynę tę stanowią cebulki, a raczej cebule pewnego gatunku lilij; są one owalne, podłużne, podobne do ziemniaka, tylko mniej mączyste. Smakiem przypominają niby ziemniak, niby kalafior, a mają stanowić jadło bardzo pożywne i zdrowe. Dotąd ta roślina, która wobec figlów, jakie nam od pewnego czasu płatają ziemniaki, bardzoby nam się przydała,— nie ma, przynajmniej u nas, żadnego nazwiska, co trochę dziwnie wygląda, zwłaszcza na roślinę, którą już starzy Egipcyanie mieli jadać podczas wylewów nilowych!...

* **Wystawa ogrodnicza** jesienna w Paryżu otwarta została dnia 26 b. m., w gmachu „Towarzystwa ogrodniczego narodowego" przy ulicy Grenelle numer 84. Tym razem obejmować ona będzie tylko owoce, begonie i dalie. Jest-to jedna z największych i najświetniejszych wystaw ogrodniczych w całym świecie.

* **Mania spadochroniarska** szerzy się na sposób epidemiczny między naszymi domorosłymi aeronautami, między którymi wielu nie siedziało dotąd nawet w balonie. Zkąd się to u nas wzięło, Bóg tylko raczy wiedzieć. Zagraniczne przykłady nie mogły dać bodźca tej chorobie, gdyż coparę dni słyszymy i czytamy o tragicznych zgonach coraz to nowego spadochroniarza lub spadochroniarki; chyba wytłómaczymy sobie to tem zjawiskiem psychologicznem, iż szulerem staje się nie ten, komu szczęście w grze dopisuje, ale ten właśnie, kto odrazu przegrywać zacznie. Objaw to smutny wogóle. Same balony, dotąd przynajmniej, nie oddały jeszcze żadnych prawie usług ludzkości, a cóż dopiero naszemu społeczeństwu, wśród którego balon był towarem dotąd prawie wyłącznie z za granicy importowanym. Nasi spadochroniarze mają też powiększej części balony od cudzoziemców nabyte. Ostatecznie więc my ze swoimi spadochroniarzami wyglądamy tak, jak kraj, któryby nie miał kolei żelaznych, ale posiadał zapas wybornych hamulców kolejowych.

* **Szkoła ogrodnicza**, jak wiadomo, miała być założona przy ogrodzie Pomologicznym; obecnie z przykrością się dowiadujemy, iż zamiar ten, ze względu na znaczne koszta, jakieby zaprowadzenie szkoły pociągnęło za sobą, został zaniechany.

Wprawdzie zamiast tego jest podobno myśl utworzenia przy uniwersytecie katedry teoryi ogrodnictwa, którąby mogły wspierać praktyczne ćwiczenia w ogrodzie Pomologicznym, ale to już co innego.

Mimo że na wykłady ogrodnicze w uniwersytecie mogą uczęszczać wolni słuchacze, jednak nie można w żadnym razie liczyć tutaj na taką ilość słuchaczy, jaką mogłaby mieć szkoła. Już sama powaga wykładów uniwersyteckich będzie wielu onieśmielała, a zresztą do wykładów uniwersyteckich rzeczywiście trzeba być inaczej przysposobionym; uniwersytet też wolnym słuchaczom nie będzie zapewnie udzielał patentów, a to w zawodzie ogrodniczym rzecz ważna. Zresztą do szkoły, jeśli się nie mylimy, miały mieć przystęp i kobiety, podczas gdy do uniwersytetu uczęszczać nie będą mogły, a gruntowna znajomość ogrodnictwa dla naszych gospodyń wiejskich, przy obecnym stanie stosunków rolniczych, jest rzeczą niesłychanie potrzebną, powiemy nawet niezbędną!...

G. Cz.

ROZWIĄZANIE LOGOGRYFU.

1) Koran. 2) Reni. 3) Udine. 4) Kulm. 5) Krzycko. 6) Rozwadów. 7) Uhlich. 8) Komorno. 9) Olymp. 10) Werona. 11) Jarmuż. 12) Ostęp. 13) Kompensator. 14) Arbuz. 15) Hebe. 16) Ibis. 17) Emetyk. 18) Waterloo. 19) Cewenny (wspak). 20) Kaukaz. 21) Osięciny. 22) Lesbos. 23) Ephez.

Numer 40 wyszedł z druku i zawiera:

Jesień (wiersz z drzeworytem). — Z dziedziny trzeciego królestwa. — W niewoli u Arabów (powieść, z drzeworytem). — Hipopotamy (z drzeworytem).— Wytrwałością a pracą (powieść). — W dodatku: Imieniny ojca (z drzeworytem).—Przy stole (wiersz). Na wsi, przez Ludwika Niemojowskiego. — Kto gorszy (wiersz). — Najcudowniejsza kropla rosy.— Odpowiedzi od redakcyi. — Łamigłówki.

☞ Do dzisiejszego n-ru Tygodnika dołącza się dodatek z drzeworytami i arkusz z krojami.

A. WŁODKOWSKI

otrzymał i poleca **pierwsze nowości,** osobiście wybrane za granicą. ***Wełny angielskie i francuzkie*** gładkie, deseniowe na suknie i okrycia. ***Aksamity*** fantazyjne. ***Adamaszki i Plusze.*** Wszystkie modne kolory materyj jedwabnych gładkich z odpowiedniem przybraniem.

Wielki wybór jedwabi czarnych

Nie wyświecających się.

132 2—3

Czysta s. Próby wysyłają się franco. **Czysta s.**

- Oliwa Nicejska.
- Ocet winny.
- Essencya Octowa.
- Szafran i Wanilla.
- Perfumy.
- Woda Kolońska.
- Mydło krajowe i zagraniczne.
- Gąbki i Wyroby gumowe.
- Środki opatrunkowe.

CENY NIZKIE. W NAJLEPSZYM GATUNKU.

Skład mat. aptecznych

Trzciński, Urbanowicz i Różycki,

Krakow.-Przed. 17

wprost kościoła po-Karmelickiego, w WARSZAWIE.

Do nabycia we wszystkich Księgarniach.

KALENDARZ HUMORYSTYCZNY

BĄK

BĄK BĄK

Na 1892 r., cena 20 k.

Pince-nez Okulary

najcelniejszych fabryk ściśle do wzroku zastosowane, **Lornetki, Termometry, Narzędzia chirurgiczne, Woreczki hygieniczne, Gąbki** ochronne, **Bandaże** i t. p. **najtaniej** w zakładzie Optyczno Elektrotechnicznym **Juljana Drehera,** ulica **Szpitalna Nr 6.** Tamże: **Dzwonki** elektryczne, **Piorunochrony, Telefony** najlepsze zakłada na żądanie po cenach umiarkowanych. Przyjmuje reperacyę. 11³3—10

Pralnia Dywanów | Pralnia Firanek

Nowy-Świat 23.

PRALNIA CHEMICZNA

Emilji Sponar. 2—10

ZAKŁAD ANTYKWARYJNO GALANTERYJNY

K. KONDRATOWICZ i S-ka

w Warszawie, Nowy-Świat 33.

Przyjmuje wszelką reperacyę przedmiotów starożytnych i nowych. 292—10

Naczynia Kuchenne Emaljowane.

Maszynki do kawy najlepszej konstrukcyi. Maszynki do mięsa **„Perfection.“** Wyżymaczki **„Empire.“** Noże, tasaki. **Umywalnie od rs. 4 k. 50** składające się z stoliczka, miski, dzbanka i porte-chambre poleca najtaniej **Skład Hurtowo-Detaliczny, GRANICZNA 13.** 302—12

FABRYKA REKAWICZEK

pod firmą ***K. WITKOWSKIEGO***

Bielańska 16, dom hr. Zawiszy.

Posiada wielki wybór: rękawiczek męzkich i damskich od 60 kop. do najefektowniejszych, krawatów, parasoli, lasek, szelek, portfeli, portmonetek, kołnieży i mankietów. Wyroby z najcelniejszych materyałów.

Ceny nizkie. 123 3—6

CENY NIZKIE.

EDWARD DUSOGE

Nowy-Świat Nr 5.

Poleca się Szanownej Publiczności z następującemi artykułami potrzeb domowych: Łóżka żelazne. Umywalnie. Naczynia kuchenne, Kuchenki naftowe i benzynowe. Maszynki do kawy w 6-u różnych gatunkach. Młynki i Piecyki do kawy. Żelazka stalowe i mosiężne. Wanny, Kubły, oraz Wyroby nożownicze fabryki Gerlacha.

CENY NIZKIE. 119 4—6

CENY NIZKIE. CENY NIZKIE.

W Warszawie. 106—6—12

FABRYKA KWIATÓW

A. Rastawieckiej,

Bielańska 8,

D-r Med. ADOLF KOZERSKI,

1115—12

odbywszy praktykę szpitalną jako hospitant kliniki profesora Kaposi'ego w Wiedniu, udziela porady lekarskiej w chorobach skórnych i w... Od 1—2 przyjmuje wyłącznie kobiety.

Nr 3. PRÓŻNA Nr 3.

Zakład Tapicersko-dekoracyjny

A. KASZYŃSKIEGO

Ś-to Krzyzka N-r 3.

122 3—8

Przyjmuje wszelkie roboty w zakres tapicerstwa wchodzące po cenie umiarkowanej.

MAGAZYN MÓD

I STROJÓW DAMSKICH

„KONSTANCYA“

58. Wielka 58.

Przyjmuje roboty po nader nizkiej cenie i wykończa takowe dokładnie i prędko. Przyjmuje pióra do prania i fryzowania.

114 5—8

Największy wybór Służących, Oficyalistów, Bon, Kucharek i Kucharzy, Gospodyń Lokai i innej służby, **tylko z dobremi świadectwami i rekomendacyą,** rekomendują **trzy** kaucyonowane kantory

BRONISŁAWA GILLERN.

Służące **tylko dobrej konduity,** trzeźwe, pilne, a ochocze do pracy — zawsze mogą znaleźć służbę u Państwa, za pośrednictwem **kantorów Gillerna.**

KANTOR GŁÓWNY na Marszałkowskiej pod № 103, w Hotelu Wiedeńskim.

Filja 1-sza Marszałkowska № 136, róg Świętokrzyzkiej — i

Fiija 2-ga Leszno № 18 **(w sklepach).**

125 2—2

FABRYKA KWIATÓW,

wielki wybór kapeluszy damskich podług modeli paryskich poleca

WANDA SIWIŃSKA

Krakowskie-Przedmieście 61

wprost Resursy Obywatelskiej.

Szkoła praktycznych rzemiosł

DLA KOBIET 137 1—3

M. DROZDOWSKIEJ

przeniesioną została na

Nowy-Świat Nr 16, m. 36, w Warszawie.

NOWO-OTWORZONA

Pracownia Sukien i Okryć Damskich

WANDY

138 1—6

Bracka 17, w Warszawie.

Przyjmuje suknie nowe, wizytowe, kostiumy, okrycia, sortie de bal, wykończając takowe jak najakuratniej, podług najnowszych żurnali. Ceny przystępne.

WARSZAWA NOWY-ŚWIAT 4

Rs. 10. 131 2—4

Gruntowna nauka **kroju** szycia i upinania w szkole Rękodzieł **Pauliny Stokowskiej.** Krój **Vorth'a** wykładany przez osobę świeżo z Paryża przybyłą, mającą własnoręczne świadectwa entreprenera **sławnego Feliksa Amelij Vorth'a.** Przytem są wykładane inne rzemiosła.

WARSZAWA NOWY-ŚWIAT 4

---

135 2—4

Pracownia

SUKIEN, GORSETÓW, OKRYĆ, I KAPELUSZY

LUBICZ ZALESKIEJ.

Przyjmuje uczennice.

Marszakowska 90, m. 15.

W zakładzie pożytecznych zajęć i zabaw gimnastycznych dla dzieci, MARSZAŁKOWSKA Nr 119, zapisy przyjmują się codziennie od 10-ej do 6-ej. 11²4—10

NOWO-OTWORZONY MAGAZYN TOWARÓW BŁAWATNYCH

„KONKURENCYA“ pod zarz. B. SZYSZKA

ulica Ś-to Krzyzka Nr 4 róg Nowego-Świata.

Poleca wielki wybór **Wełny** na suknie i na pokrycie futer, **plusze, aksamity, atłasy, barchany** różnych kolorów, **chustki i pledy, kołdry, firanki, sukienki, halki i szlafroczki** gotowe po cenach nizkich. Przyjmuje się obstalunki na **suknie i okrycia.**

139 1—5

MAGAZYN KONFEKCYI

M. MARCINEK,

11, NIECAŁA 11.

Po powrocie właściciela z zagranicy zaopatrzony został w wybór modeli najnowszych na sezon jesienny i zimowy. CENY UMIARKOWANE. 117 4—9

ŁUDWIK ORTHWEIN

MAGAZYN TAPICERSKO-DEKORACYJNY

(Plac Teatralny)

12 SENATORSKA 12

(Pałac Blanka.)

108 6—8

Dla Dam! Buciki od rs. 4, Pantofle od rs. 3.

Męzkie! Kamasze od rs. 5, Buty od rs. 8.

Dla Dzieci! Buciki rs. 1 kop. 50, Pantofelki kop. 90.

127 2—2

12. Niecała 12. JAN KAMIEŃSKI.

Ceny możliwie nizkie.

NA SEZON JESIENNY I ZIMOWY:

W wielkim wyborze Okrycia: z kortów, plaidów, szewiotów, kastorów, aksamitów, pluszy jedwabnych i angielskich, baranków, celesthn, syberyn miękkich i ciepłych. Wierzchy do futer, polonezy, rotundy, żakiety na futrach. Fasony najświeższe podług modeli z pierwszorzędnych domów zagranicznych. Mufki, kołnierze, czapeczki, boa futrzane. z piór, fantazyjne. Chustki, pledy, szale sznelowe. Wielki wybór materyałów okryciowych poleca Specyalny Magazyn Okryć Damskich ***A. ŁOJEWSKIEJ, Bracka Nr 10.*** 134 2—6

Ceny możliwie nizkie.

Дозволено Цензурою. Варшава, 18 Сентября 1891 г.

Redaktor i Wydawca **Emil Skiwski.**

Druk Emila Skiwskiego, Warszawa, Chmielna Nº 26.

Dodatek.